

# „W IMIĘ KULTURY...”

## SZKIC O WACŁAWIE BOJARSKIM

**Wychowane już przez wolną Polskę pokolenie, gdy w 1939 r. nastąpiła chwila próby, nie zawiodło. Życie Wacława Bojarskiego<sup>1</sup> okazało się typowe: krótkie, lecz intensywne, odznaczające się najwyższym bohaterstwem, ale też zdominowane przez brawurę; z kolei odejście – „tragiczne, bo niepotrzebne”<sup>2</sup>.**

Na pytanie „kim był” z wielką prostotą, a jednak najpełniej, odpowiedział najbliższy mu Andrzej Trzebiński: „Autorem mocnych, pięknych liryków prozą, autorem sześciu wykończonych i dojrzałych, jak owoce, opowiadań, żywiołowym człowiekiem teatru, aktorem, reżyserem, dramaturgiem, znawcą i miłośnikiem Norwida (a obok tego Gałczyńskiego), drugim redaktorem „Sztuki i Narodu” i publicystą z ogniem fanatyzmu, twórcą i wykonawcą znanych już dzisiaj piosenek Uderzenia, politykiem i żołnierzem, konspiratorem i kpiarzem”<sup>3</sup>.

Urodził się 30 października 1921 r. w Warszawie, w rodzinie rzemieślniczej. Ojciec, Wacław Józef, mistrz rymarski, posiadał, jako współwłaściciel, Spółdzielnię Wytwórczą Polskich Rymarzy i Siodlarzy, matka – Maria z Zaleskich – pracowała jako księgową<sup>4</sup>. Mieszkał z rodzicami i siostrą przy ul. Bednarskiej 7, wśród lokatorów „o zróżnicowanym poziomie zamożności: od solidnych kupców czy rzemieślników po zubożałe, a nie bardzo do tego przyznające się rodziny”<sup>5</sup>, a następnie – kilka domów dalej, pod nr. 23.

Znający go od dzieciństwa, Władysław Bartoszewski mówił: „był grzulką, chłopcem słabym fizycznie, śniącym o wielkości i sile”<sup>6</sup>. W trakcie nauki kilkakrotnie zmieniał szkołę. Początkowo uczęszczał do prywatnego gimnazjum im. św. Stanisława Kostki, później, po tym, jak zachorował na odrę i nie uzyskał promocji do czwartej klasy – do gimnazjum i liceum im. Wojciecha Górskiego, aby w końcu, po zmianie profilu placówki na matematyczny

<sup>1</sup> Pisał o nim przede wszystkim Jerzy Tomaszewicz, zob. *idem*, *Wiersze i bibuła (O życiu i twórczości Wacława Bojarskiego)*, [w:] W. Bojarski, *Pożegnanie z mistrzem*, Warszawa 1983, s. 5–30, oraz „*Krótki, gwałtowny pożar...*” (*Portret Wacława Bojarskiego*), [w:] *Portrety twórców „Sztuki i Narodu”*, Warszawa 1983, s. 82–120. Zob. także A. Szałagan, *Bojarski Wacław*, [w:] *Współcześni pisarze i badacze literatury*, t. 1, Warszawa 1994, s. 208–209.

<sup>2</sup> Z. Łoskot, *Kartki o Bojarskim*, [w:] *W gałgach dymu, w ognia blasku. Wspomnienia o Wacławie Bojarskim, Tadeuszu Gajcym, Onufrym Bronisławie Kopczyńskim, Wojciechu Menclu, Zdzisławie Stroińskim, Andrzeju Trzebińskim*, zebrał i oprac. J. Szczypka, Warszawa 1977, s. 70.

<sup>3</sup> A. Trzebiński, *Wspomnienie o Przyjacieliu*, [w:] *idem*, *Kwiaty z drzew zakazanych. Proza*, Warszawa 1972, s. 56–57. Chodzi o Uderzeniowe Bataliony Kadrowe, w 1943 r. wcielone do AK. Zob. K. Krajewski, *Uderzeniowe Bataliony Kadrowe 1942–1944*, Warszawa 1993.

<sup>4</sup> Władysław Bartoszewski wymieniał Bojarskiego wśród „chłopców z ubogich domów rzemieślniczych”. M. Komar, *Władysław Bartoszewski. Skąd pan jest? Wywiad rzeka*, [Warszawa 2006], s. 19.

<sup>5</sup> H. Andrzejewska, *Sąsiad z Bednarskiej*, [w:] *W gałgach dymu...*, s. 165.

<sup>6</sup> M. Komar, *op.cit.*, s. 78.

(„matematykę uważał za »wymysł szatana«<sup>7</sup>), trafić do humanistycznego liceum im. Jana Zamoyskiego.

Tam dał się poznać jako uczeń przeciętny („na ogół niezbyt udzielał się w klasie<sup>78</sup>), aczkolwiek utalentowany. Wsławił się autorstwem tekstu o nauczycielu niemieckiego, zadeklarowanym narodowym socjaliście, do szkolnej „szopki politycznej”, przedstawiając go jako germańskiego Zeusa; kolejne strofy kończyły się słowami: „Bóg wie, albo Adolf!”<sup>9</sup>. Choć dojrzałszy od swoich rówieśników, do życia podchodził lekko.

Debiutował wcześniej, 1 marca 1937 r., na łamach „Wieczoru Warszawskiego”, stylizowanym na staropolszczyznę „Listem Zagłoby”, wyróżnionym w konkursie na opis pierwszej miłości. Do 1939 r. miał, zdaniem Wandy Leopold, publikować „drobne satyry i fraszki [...] dla któregoś z dzienników”<sup>10</sup>. Ponadto pisał wiersze i utwory prozą oraz robił przekłady; dorobku tego, ponieważ właściwie nie zachował się do naszych czasów, nie sposób ocenić. Do tego gustował w... epistolografii, w chwilach nudy towarzyszących pobytowi w sanatorium, prowadząc matrymonialną korespondencję z ogłaszającymi się w „Ilustrowanym Kurierze Porannym” posiadaczkami sklepów i masarni.

Niefrasobliwą i w gruncie rzeczy beztróską młodzież przerwał wybuch wojny. Po zdanej konspiracyjnie maturze trafił na podziemny uniwersytet, na filologię polską do prof. Juliana Krzyżanowskiego. Wśród uczącej się młodzieży miejsca długo nie zagrażał, a to za sprawą pracy konspiracyjnej, której poświęcił się bez reszty. „Studia robię dla siebie, a tamto to robota nie dla siebie. [...] Zdążyć się jeszcze nastudiować, jak się wojna skończy” – powtarzał<sup>11</sup>. Podczas zajęć poznał Trzebińskiego, wkrótce swojego najlepszego druha. „Prowadzali się tak nieustannie we dwóch, groteskowa nieco para: drobny, przekornie elegancki Wacek i ogromny, wymachujący rękami Andrzej, w przykrótkich, do pół łydki spodniach, w wyblakłej, drelichowej bluzie, kłapiący drewniakami”<sup>12</sup>. Połączyły ich wspólne zainteresowania, dyskusje o literaturze i sztuce oraz... plany artystycznej ekspansji. „Dzwoni do mnie codziennie, gada się. Psiakrew, my powinniśmy stworzyć taki debel kulturalny, żeby aż – jaja im...” – zapisał w dzienniku Trzebiński<sup>13</sup>.

O politycznej działalności Bojarskiego wiemy w istocie bardzo niewiele. Wiosną 1941 r. wstąpił do Konfederacji Narodu, gdzie obrał pseudonim „Czarnota”<sup>14</sup>. Trafiwszy do Wydziału Propagandy, miał pod swoimi skrzydłami niewielki zespół uczestniczek „Studium Słowiańskiego”. Jedną z nich, Halina Andrzejewska, przypominała sobie jego „entuzjazm [...] do nauki języka ukraińskiego”, a dokładniej „entuzjazm, z jakim namawiał nas, grupę sześciu-siedmiu dziewcząt do tej nauki”<sup>15</sup>. Zorganizował nawet połączony z prelekcjami wieczór śpiewów i recytacji w tymże języku.

Właśnie praca twórcza była dla niego prawdziwym żywiołem. Przekonany, że „najważniejsza jest sprawa narodowego samopoczucia, a co za tym idzie – rozwoju kultury polskiej,

<sup>7</sup> J. Tomaszewicz, *Wiersze i bibuła...*, s. 10.

<sup>8</sup> Z. Łoskot, *op.cit.*, s. 61.

<sup>9</sup> *Ibidem*.

<sup>10</sup> W. Leopold, [Wspomnienie], [w:] *Z dziejów podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego*, Warszawa 1961, s. 189.

<sup>11</sup> N. Bojarska, *Ludzie z tamtego brzegu*, [w:] *W gałązce dymu...*, s. 125.

<sup>12</sup> W. Leopold, *op.cit.*, s. 199.

<sup>13</sup> A. Trzebiński, *Pamiętnik*, [Warszawa 2001], s. 127, zapis z 24 VI 1942 r.

<sup>14</sup> Zob. Z. Kobyłańska, *Konfederacja Narodu w Warszawie*, Warszawa 1999.

<sup>15</sup> H. Andrzejewska, *op.cit.*, s. 166.

niepoddawania się atmosferze, w której chce się z nas uczynić *untermenschów*”, do czego doszedł podczas rozmowy ze Zbigniewem Łoskotem już na początku wojny<sup>16</sup>, poświęcił się aranżowaniu podziemnego życia literackiego i teatralnego. Trzebiński notował: „Z Bojarskim i [Tadeuszem] Sołtanem organizujemy pierwszy »wieczór« – ze 20 osób – 5 grudnia [1941 r.]”<sup>17</sup>. O jednym z kolejnych spotkań pisał: „Niesłychanie dużo ludzi, tłok prawie. W sąsiednim pokoju nasz kolega malarz wykańcza nerwowo essay o malarstwie narodowym. Nowela »Biegiem w głąb życia« podbija publiczność. Artykuł »O postawę człowieka tworzącego« [oba teksty Bojarskiego] wywiera wpływ wręcz nieoczekiwany: ktoś zaczyna cicho płakać”. Niekiedy jednak zachowanie powagi okazywało się niezwykle trudne: „Pokoje były lodowate. Zebrania odbywały się w paltach, z nastawionymi kołnierzami i w rękawiczkach. Biliśmy od czasu do czasu hołubce, biegaliśmy naokoło stołu, gimnastykowaliśmy się na krzesłach... Trzeba było mieć dużo skupienia i powagi, aby nie zmienić wszystkiego w kabaret”<sup>18</sup>. Rozśmieszać miały natomiast szopki satyryczne, w tym ta ze „świętną częścią warszawsko-uliczną, z kuletkami stylizowanymi na autentyk i wierszykami nadającymi się na napisy na murach”<sup>19</sup>, oraz druga – z kukiełkami „trzech królów” – Sikorskiego, Stalina, Churchilla i Heroda – Hitlera. Pomysłów zresztą nie brakowało. W ramach Studia Eksperymentalnego odbyło się kilka przedstawień teatralnych<sup>20</sup>. „Pojawili się Waclaw i Staś [Stanisław Marczak-Oborski] z wysokimi kolumnami z tektury – były to dekoracje” – relacjonowała udostępniająca lokal Alina Karpowicz. – „Stół odsunięto w głąb (miał stanowić »galerię«), parę krzeseł przed »sceną«, skromne rekwizyty”<sup>21</sup>. W wystawianym wówczas *Mężczyźni w damskim kapeluszu* Bojarski odgrywał główną rolę. „Mieliśmy nie mniejszą chyba tremę jak działałoby się to na prawdziwej scenie...” – wspominał drugi z aktorów<sup>22</sup>.

Zimą 1941 i 1942 r. razem z Onufrym Bronisławem Kopczyńskim oraz Trzebińskim i Łoskotem prowadził dyskusje nad powołaniem pisma literackiego. „Sztuka i Naród”<sup>23</sup>, powiązana z Konfederacją Narodu<sup>24</sup>, wychodziła od kwietnia. Choć dla walki o kulturę stała się fundamentalna (do wybuchu Powstania ukazało się piętnaście numerów, w tym cztery podwójne, szesnasty, choć przygotowany, nigdy nie dotarł do rąk czytelników), czasami spotykała się z zarzutami: „nie podobał się zaczepno-prowokacyjny styl i ton artykułów, mętna frazeologia

<sup>16</sup> Z. Łoskot, *op.cit.*, s. 63.

<sup>17</sup> A. Trzebiński, *Pamiętnik...*, s. 47.

<sup>18</sup> *Idem*, *Wspomnienie o Przyjacielu...*, s. 53 i 49–50.

<sup>19</sup> W. Leopold, *op.cit.*, s. 196. Autorce wspomnienia zapadły w pamięć dwa fragmenty: pierwszy, „Jedź parobek na zarobek. Szykuj sobie w Rzeszy grobek”, wypowiedziany przez Bojarskiego „skrzeczącym przeraźliwą pogardą głosem” oraz „Po Berlinie sobie tuptam, patrzę trup tu, patrzę trup tam...”.

<sup>20</sup> Zob. S. Marczak-Oborski, *Teatr czasu wojny. Polskie życie teatralne w latach II wojny światowej (1939–1945)*, Warszawa 1967.

<sup>21</sup> A. Karpowicz, *Andrzej i Waclaw*, [w:] *W gałgźce dymu...*, s. 100.

<sup>22</sup> T. Sołtan, [Wspomnienie], [w:] *Z dziejów podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego*, s. 313.

<sup>23</sup> O piśmie pisała Małgorzata Bartyzel, zob. *idem*, „Sztuka i Naród” w wielkim teatrze świata, Toruń 2005.

<sup>24</sup> Ów związek stał się później przyczyną absurdalnych pomówień o faszyzm czy totalitaryzm. Już po wojnie oszczercze ataki przeprowadzali Wiktor Woroszyński i Stefan Żółkiewski (w latach czterdziestych), Grzegorz Lasota, Jan Józef Lipski i Kazimierz Koźniewski (w latach sześćdziesiątych), a ponadto, już w latach siedemdziesiątych – Juliusz Garztecki. Szerzej pisał o tym Tomaszkiwicz, *idem*, *Romantycy czasu wojny (Z dziejów pisma i grupy „Sztuka i Naród”)*, [w:] *Portrety twórców „Sztuki i Narodu”...*, s. 46–52.

czy wreszcie jednostronność młodych autorów” – zauważał Lesław M. Bartelski<sup>25</sup>. Niektórzy nie doceniali z kolei roli podziemnego frontu kulturalnego: jeden z potencjalnych kolporterów proponował pieniądze w zamian za... odstąpienie od dostarczania mu egzemplarzy, ponieważ, jak argumentował: „nie chce ryzykować życia dla jakichś wierszyków”<sup>26</sup>. Wątpliwości nie mieli natomiast sami inicjatorzy: „Każdy nasz wiersz – to pocisk”<sup>27</sup>.

Kontynuowanie wydawnictwa przychodziło czasami z najwyższym trudem. „Boję się o Waclawa. Dziś miał odmę. Mówi, że nr 2 kosztował go 2 kg. Wyjeżdża na miesiąc – notował Trzebiński<sup>28</sup>. Tymczasem Bojarski chciał nad wszystkim czuwać osobiście: „wpadał często do Biura Technicznego KN, gdzie powielano się SiN. Był zawsze zainteresowany szatą graficzną (z czym wobec prymitywnego powielacza bywało różnie), zaawansowaniem prac itp. sprawami związanymi z kolportowaniem pisma” – wspominała Andrzejewska<sup>29</sup>. Postawa ta została zaświadczona i gdzie indziej: „Stawiał duże wymagania. [...] Cały personel Biura stawał na głowie, by SiN wypadł dobrze”<sup>30</sup>. Początkowy nakład wynosił 150–200 egzemplarzy, aby później podskoczyć do 500<sup>31</sup>.

Mimo natłoku zajęć, problemów zdrowotnych i choćby niesprzyjających warunków lokalowych („To heroizm jednak – mówił – zachować samotność twórczą nie tylko wobec ludzi, ale nawet wobec gotującej się zupy”<sup>32</sup>) Bojarski nie rezygnował z własnej pracy literackiej. Poglądy na twórczość miał sprecyzowane: „trzeba pisać z »lwim pazurem«, z »biglem«, ze »smykałką«, z »jajami«”, a dzieło powinno szokować, „działać tak, jak gdyby ktoś w bardzo szacownym towarzystwie, pod koniec wzniesłego i dystygowanego przyjęcia, rozpiął rozporek, wyjął penisa i położył go na stole. [...] Trzeba to rozumieć jako drastyczny sposób ukazania prawdy, aby została spostrzeżona wśród skostniałych konwenansów...”<sup>33</sup>. Uważał, że artysta to, nawiązując do Norwida, „organizator wyobraźni narodowej”<sup>34</sup>. Myśl ta stała się mottem „Sztuki i Narodu”.

Utworów jego autorstwa nie zachowało się wiele, właściwie tylko te, które ukazały się w „SiN”<sup>35</sup>. Przepadły m.in., jak wyliczała Halina Marczakówna, czyli Natalia Bojarska, „próby

<sup>25</sup> L.M. Bartelski, *Genealogia ocalonych. Szkice o latach 1939–1944*, [Kraków 1963], s. 71.

<sup>26</sup> J. Tomaszkiwicz, *Romantycy czasu wojny...*, s. 18, przyp. 35.

<sup>27</sup> J. Dobraczyński, *Było ich kilku...*, [w:] *W gałązce dymu...*, s. 162.

<sup>28</sup> A. Trzebiński, *Pamiętnik...*, s. 121, zapis z 14 VI 1942 r.

<sup>29</sup> H. Andrzejewska, *op.cit.*, s. 168.

<sup>30</sup> J. Andrzejewski, *op.cit.*, s. 170.

<sup>31</sup> Od nr. 11–12 do 15 włącznie „SiN” liczył tysiąc egz. drukowanych w Tajnych Wojskowych Zakładach Wydawniczych, w tzw. Czwórce. Stojący na jej czele Jan Sawko („Zdzisław”, „Orski”) w zamian za wykonanie zlecenia żądał każdorazowo horrendalnych wręcz kwot. O sprawie pisał Jan Rzepecki: „jako kierownik drukarni został przychwycony na nielojalności i robieniu kombinacji finansowych (wykonywaniu w naszych drukarniach cudzych druków z korzyścią dla siebie)” [J. Rzepecki, *Organizacja i działanie Biura Informacji i Propagandy (BIP) Komendy Głównej AK. Zakończenie*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” z października–grudnia 1971 r., nr 4 (59), s. 170]. Przesunięty na inne stanowisko, urażony w swych ambicjach, posunął się do zdrady. Zdemaskowany – został zlikwidowany. Por. M. Wojewódzki, *W tajnych drukarniach Warszawy 1939–1944. Wspomnienia*, [Warszawa 1976], s. 179–282.

<sup>32</sup> A. Trzebiński, *Wspomnienie o Przyjacielu...*, s. 51.

<sup>33</sup> Z. Łoskot, *op.cit.*, s. 65.

<sup>34</sup> „Narodowy artysta organizuje wyobraźnię, jak na przykład polityk narodowy organizuje siły stanu...” C. Norwid, *Promethidion*, [w:] *idem, Pisma wybrane*, t. 2: *Poematy*, Warszawa 1980, s. 315.

<sup>35</sup> Por. A. Tauber-Ziółkowski, „Sztuka i Naród” nr 1– [16]. *Bibliografia zawartości*, [w:] *Portrety*

pisania dla teatru, dwa niepublikowane, gotowe opowiadania, dalsze części »Powrotu«<sup>36</sup>. Zniszczeniu uległo „mnóstwo wierszy, liryków prozą, polemik, uwag o ludziach i książkach”, nie przetrwały „przekłady z ukraińskiego, czeskiego, rosyjskiego, niemieckiego, zarówno prozy, jak poezji”, a ponadto ani rysunki, ani karykatury<sup>36</sup>. Wiadomo, że twórczość ta cieszyła się uznaniem, nie tylko przyjaciół („I ta pewność, ta mocność jego prozy opartej na konstrukcji artystycznej” – oceniał Trzebiński<sup>37</sup>), ale i recenzentów niezależnych: w ogłoszonym przez „SiN” konkursie poetyckim „Ranny różą” otrzymał pierwszą nagrodę, uznany przez Józefa Stachowskiego i Jerzego Zagórskiego jako „wyróżniający się ostrą myślą w ryzach dojrzałej formy”<sup>38</sup>. Bardziej krytyczny, wobec noweli *Biegiem w głąb życia*, okazywał się Bartelski, traktując ją jako „intelektualnie prymitywną”<sup>39</sup>.

Akt tworzenia nie zawsze był dla autora przyjemnością: „Co za męka, co za męka cholerna! Jak ja jeszcze nic nie umiem! Zdarza mi się czasem rozbebeszyć boleśnie przez parę dni i w rezultacie muszę wszystko podrzeć. [...] Idzie to bardzo wolno, bardzo wolno” – skarżył się w liście do Anny Schnirstein<sup>40</sup>. Odprężenie znajdował w improwizowaniu fraszek i wierszyków<sup>41</sup>, a przede wszystkim – komponowaniu piosenek żołnierskich, jego zdaniem niezbędnych: *Przyjdzie dzień, że wyjdziemy z podziemia*<sup>42</sup>. Szczególną popularność zyskała jedna z nich, *O Natalio*<sup>43</sup>.

Trzebiński wspominał: „Zaczął ją śpiewać [...]. »A melodia – ? Kto napisał melodię?« – »Cóż, darogoj – roześmiał się kpiarsko. – Zdarzają się nieraz ludzie genialnie wszechstronni, ludzie o pokroju Leonardów, Buonarottich czy jak tam [...]« »[...] więc to ty sam – ?« Roześmiał się lekko, beztrąsko. »Ja – powiedział – Wagner współczesności«<sup>44</sup>. Bojarski układał strofy z myślą o żonie przebywającego w stalagu w Altengrabow Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, aczkolwiek... wkrótce „ofiarował” je swej sympatii, Halinie, która przyjęła imię jako swój konspiracyjny pseudonim.

Była siostrą Marczaka-Oborskiego, uczennicą Szkoły Pielęgniarskiej, a następnie pracownicą Lecznicy Lekarzy Specjalistów przy ul. Leszno 12<sup>45</sup>, animatorką i uczestniczką podziemnego życia kulturalnego, a w końcu – muzą „sinowców”. Poznali się w sylwestra 1943 r., zaś zaręczyli wiosną. „Oświadczyła mi się pierwsza” – pisał Bojarski do Agnieszki

---

twórców „*Sztuki i Narodu*”, s. 323–340. Bojarski pisał pod ps. „Jan Marzec”, „Wojciech Wierzejski” oraz „Marek Zaleski”.

<sup>36</sup> N. Bojarska, *op.cit.*, s. 133 i 134.

<sup>37</sup> A. Trzebiński, *Pamiętnik...*, zapis z 16 V 1942 r. Trzebiński miał na myśli „Jeden dzień z życia Witolda Grabca”.

<sup>38</sup> J. Zagórski, *Śmiercią starsi (Rozmowa z Łomieniem)*, [w:] *W gałzce dymu...*, s. 256.

<sup>39</sup> L.M. Bartelski, *op.cit.*, s. 72.

<sup>40</sup> J. Tomaszkiwicz, *Wiersze i bibuła...*, s. 18. List z 14 IX 1942 r.

<sup>41</sup> M.in. sparodiował *Kwiaty polskie* Juliana Tuwima: „Banknoty polskie, jak wiadomo, / bywały z orłem i koroną, / z barwy podobne stawom letnim, / kształt miały prostokątny, lekki, / sercu miły...”.

<sup>42</sup> J. Dobraczyński, *op.cit.*, s. 161.

<sup>43</sup> Piosenka, opatrzona nutami, ogłoszona została w wydanej przez Konfederację Narodu broszurze pt. „U” (Uderzenie), kolportowanej w grudniu 1942 r. Zob. W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, Kraków 1974, s. 330.

<sup>44</sup> A. Trzebiński, *Wspomnienie o Przyjacielu...*, s. 54.

<sup>45</sup> Pisał o niej Maciej Piekarski, zob. *idem*, *O Natalii*, „Stolica” z 11 XII 1983 r., nr 50 (1864), s. 22. Zob. także życiorys N. Bojarskiej, archiwum autorki.

Niemczykowej. – „Przedstawiłem jej się w całej swojej drańskości. Tłumaczyłem, że nikt jeszcze ze mną nie wytrzymał, że jestem choleryk i pasjonat, hipochondryk, gwałciiciel nieletnich, bankrut, golec, łobuz, literat, że zatruję jej życie, że ją będą palcami na ulicy wytykać z mojego powodu, że jestem łajdak i poeta, że żaden ksiądz nie wpuści mnie do kościoła jako gorszyciela, pijaka i rozpustnika. A ona na to, że mnie kocha. Więc ja jej znów, że jestem deprawator, mason, karciarz, leń itd. (patrz wyżej). A ona mi znów, że mnie itd. (patrz wyżej!). Tak żeśmy sobie powtarzali kilkadziesiąt razy, aż wreszcie opadłem z sił, krzyknąłem, że ją też kocham, i zemdlałem kilkakrotnie”<sup>46</sup>. Do ślubu doszło szybciej, niż oboje mogli się spodziewać, aczkolwiek w dramatycznych okolicznościach.

Mimo odpowiedzialności, jaka na nim ciążyła, pozostał lekoduchem. „Prowadził życie nieco sowizdrzalskie. Lubił pobawić się z fantazją w gronie przyjaciół, lubił trochę popić” – wspominał Łoskot<sup>47</sup>. „Ustawicznemu pędowi towarzyszyła pogoda, uśmiech, czasem kpina, czasem ironia i jakieś odezwanianie i »zagrania« wpadające w groteskę, która była chyba najwłaściwszym mu żywiołem” – uzupełniała Marczakówna<sup>48</sup>. Gdy w styczniu 1943 r. podczas jednego z literacko-towarzyskich spotkań zgromadzeni zapragnęli posłuchać muzyki, bez wahania podjął się, po godzinie policyjnej!, sprowadzenia sprzętu grającego, zabierając ze sobą Sołtana. Już w drodze powrotnej, zatrzymani przez niemiecki patrol, uznali, że z opresji może ich wybawić... muzyka, stanowiąca dowód na zawartość niesionego pudła: „Ustawiliśmy na śniegu gramofon, nakręcili i puścili. Na rogu Poznańskiej i Piusa odbył się

„Raz batalion Uderzenia,  
kiedy walił poprzez wieś,  
wychyliła się z okienka  
panienka, panienka  
w piersi twarda, w sercu miękka  
i westchnienia ku nim śle.  
Więc batalion Uderzenia,  
kiedy walił poprzez wieś,  
śpiewał chórem, śpiewał chórem  
na Natalii pięknej cześć:  
O Natalio, o Natalio.  
Bez pamięci cię uwielbia nasz batalion.  
O Natalio, o Natalio,  
Pachniesz wiatrem, leśnym szumem i konwalią.  
O Natalio, o Natalio.  
To się musi skończyć raz –  
Wybierz wreszcie kogoś z nas.  
O, potraktuj go na serio  
i nad wdzięków twych imperium  
zapanować komuś daj...  
Panna dłonie załamała:  
jak jednemu serce dam,  
gdy się także kocham w reszcie –  
ach, wierzcie mi, wierzcie:  
w sercu swym batalion zmieszczę,  
wszystkim wam całusa dam.  
Więc batalion Uderzenia,  
Kiedy przeszedł poprzez wieś,  
brzmiało echo, brzmiało echo  
na Natalii pięknej cześć”

<sup>46</sup> L.M. Bartelski, *op.cit.*, s. 253. List z 14 V 1943 r.

<sup>47</sup> Z. Łoskot, *op.cit.*, s. 64. „Sowizdrzałem” nazwał Bojarskiego Tadeusz Borowski w jednym ze swych opowiadań, ukazując go w prześmiewczy wręcz sposób, zob. *idem, Zostawcie umarłych w spokoju*, „Polityka” z 3 VII 1965 r., nr 27 (435), s. 1 i 6.

<sup>48</sup> N. Bojarska, *op.cit.*, s. 108.

jedyny w swoim rodzaju koncert wagnerowski” – relacjonował Sołtan. – „W końcu pozwolono nam zabrać gramofon i płyty oraz surowo przykazano, abyśmy natychmiast wrócili do domu”. Długą nieobecność Bojarski wytłumaczył z właściwym sobie poczuciem humoru: „Mieliśmy nieprzewidziane spotkanie. Wiecie, Szwaby naprawdę uwielbiają Wagnera!”<sup>49</sup>

Tylko nieliczni wiedzieli, jakim jest naprawdę. „Miałeś w sobie zresztą oba nurty bohaterstwa: i tego zdobywczego wobec życia, i tego drugiego – wyzywającego śmierć” – przyznawał Trzebiński<sup>50</sup>. Cechowało go pragnienie czynu. Stąd też m.in. ćwiczył się w ostrym strzelaniu. Nie pomagały żadne prośby i tłumaczenia: „Nie każdy – wspominał Łoskot – „musi walczyć bezpośrednio bronią, a gdy ktoś posiada taki dar poetycki jak on, będzie lepiej dla wszystkich, jeśli walczyć będzie tylko samym talentem”<sup>51</sup>. Na próżno! „Sinowcy”, na co zwracała uwagę ich koleżanka Karpowicz, „chcieli umrzeć w akcji. Za każdą cenę nie na ulicy – jak psy”<sup>52</sup>.

Tym, co bezpośrednio pchnęło Bojarskiego do działania, było huczne celebrowanie przez okupanta, w ramach realizowania propagandowej tezy, że „wszystkie nieprzemijające wartości kulturalne Kraju Wisły zawdzięczają swój początek działalności niemieckiej”<sup>53</sup>, czterechsetnej rocznicy urodzin Kopernika, *der grosse deutsche Astronom*. W najgłębszej tajemnicy zaplanował, na 25 maja, złożenie pod pomnikiem przy Krakowskim Przedmieściu, znajdującym się vis-à-vis komendy policji, wieńca, z wypisaną przez Marczakównę szarfą „Geniuszowi Słowiańszczyzny – Rodacy”<sup>54</sup>. Do udziału namówił także niemających doświadczenia w małym sabotażu Tadeusza Gajcego oraz Zdzisława Stroińskiego; pierwszy, przewidziany jako obstawa, zabrał ze sobą pistolet, zaś drugi – aparat fotograficzny. „Mówiliśmy ze Zdzisławem – opisywał przeprowadzoną w kilka tygodni później rozmowę Jarosław Iwaszkiewicz – że cała ta sprawa zrobiona była bardzo po dziecinnemu, bardzo jak przystało na poetów – i trochę rozmijała się z celem. »No, co pan chce – powiedział do mnie – wiersz pisać to dla nas za mało – chcieliśmy coś zrobić»<sup>55</sup>. Stanisław Edward Bury podsumowywał: „mogli to tylko zainicjować, a wykonanie przekazać komórce posiadającej odpowiednie kwalifikacje [...]. A jednak wybrali inną drogę. Wybrali szaleństwo”<sup>56</sup>. Gdy Bojarski, bardzo wczesnym rankiem, przy wyludnionej jeszcze ulicy, szczęśliwie schodził już z cokołu, usłyszał głos podchodzącego doń granatowego policjanta, nakazującego zabranie wieńca i oddalenie się. Miał wykonać polecenie, wszedł z nim w dyskusję. Wówczas nieposiadający pełnego oglądu sytuacji, stojący w pewnym oddaleniu Gajcy – wystrzelił. Cała trójka rzuciła się do ucieczki. Gajcemu udało się zbiec. Stroiński, znaleziony przez Niemców w publicznym klozecie,

<sup>49</sup> T. Sołtan, *Pokolenie nie zmarnowane*, [w:] *W gałgacce dymu...*, s. 211.

<sup>50</sup> A. Trzebiński, *Wspomnienie o Przyjacielu...*, s. 57.

<sup>51</sup> Z. Łoskot, *op.cit.*, s. 69.

<sup>52</sup> A. Karpowicz, *op.cit.*, s. 98.

<sup>53</sup> Cyt. za: Z. Jastrzębski, *Literatura pokolenia wojennego wobec dwudziestolecia*, [Warszawa 1969], s. 31, przyp. 22.

<sup>54</sup> O akcji pisali Bartoszewski [*Wojenne dzieje Kopernika i Kilińskiego*, „Stolica” z 15 VII 1956 r., nr 29 (447), s. 6], Stanisław Edward Bury [*Trzy sierpień*, „Dziś i Jutro” z 25 V 1947 r., nr 21 (78), s. 5 i 11], Adolf Gozdawa-Reutt [*Bohaterki czyn Bojarskiego*, „WTK. Tygodnik Katolików” z 18 II 1973 r., nr 7 (1014), s. 6–7] i inni. Najbardziej wiarygodna wydaje się jednak relacja Marczakówny [*idem*, *Geniuszowi Słowiańszczyzny – rodacy*, „Kierunki” z 27 V 1973 r., nr 21 (884), s. 1 i 10 oraz w nieco innej wersji w tomie *W gałgacce dymu...*, s. 172–179]. Dzień wcześniej pod pomnikiem kwiaty złożyła Organizacja Małego Sabotażu „Wawer”, o czym Bojarski nie wiedział.

<sup>55</sup> J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1911–1955*, Warszawa 2007, s. 247.

<sup>56</sup> S.E. Bury, *op.cit.*, s. 5.



doprowadzony na komendę, trafił następnie na Szucha i Pawiak, skąd, dzięki działaniom ojca, został 19 lipca zwolniony. Z kolei zatrzymanemu Bojarskiemu, kiedy okazywał dokumenty i tłumaczył się z biegu, jeden z żandarmów, z odległości dwóch–trzech kroków strzelił w brzuch. Po krótkim pobycie na komendzie, ranny znalazł się w filii szpitala Dzieciątka Jezus, na rogu Koszykowej i Chałubińskiego.

W tym czasie jego siostra, czternastoletnia Maria Lucyna, zawiadomiona przez Gajcego, razem ze sprowadzonymi naprędce starszymi kolegami pozbywała się z mieszkania kompromitujących materiałów. „Zaczelśmy razem wszystko przewracać. Sporo papierów było w biurku, w tapczanie. Czasu było mało. Nikt się nie zastanawiał, co jest listem, co rękopisem utworu literackiego, co artykułem”<sup>57</sup>.

Przy łóżku zoperowanego czuwała narzeczona, „w pielęgniarskim fartuchu i białym czepeczku na tyle głowy”<sup>58</sup>. Zapadła decyzja o zawarciu małżeństwa. „Nawet rodziców nie zdążyli zawiadomić – aby wykorzystać chwilę pobytu znajomego i życzliwego księdza...”<sup>59</sup> Związek pobłogosławił 25 maja 1943 r. jezuita, o. Józef Warszawski, ojciec „Paweł”, w obecności świadków Bronisławy Ruczyńskiej i dr. Witolda Zahorskiego, „prawie dosłownie na tle śmierci”<sup>60</sup>. Mimo beznadziejnego wręcz stanu Bojarski zachowywał się jak zwykle: „promienny, dowcipkował [...]. »Nie śmiecie się – mówił tylko do odwiedzających go – bo jak się śmieję, to brzuch mnie boli«” – relacjonowała siostra<sup>61</sup>; „był wtedy taki naturalny, zwyczajny”<sup>62</sup>.

<sup>57</sup> Cyt. za J. Tomaszewicz, *Wiersze i bibula...*, s. 28.

<sup>58</sup> S.E. Bury, *op.cit.*, s. 11.

<sup>59</sup> L.M. Bartelski, *op.cit.*, s. 255. Autor cytuje list H. Czaki do p. Niemczykowej z 20 VI 1943 r.

<sup>60</sup> A. Trzebiński, *Pamiętnik...*, s. 161.

<sup>61</sup> J. Tomaszewicz, *Wiersze i bibula...*, s. 29.

<sup>62</sup> A. Trzebiński, *Pamiętnik...*, s. 161.



Odszedł 5 czerwca. „Na pół godziny przed śmiercią, gdy tracił już przytomność, [Halina »Natalia«] powiedziała mu jeszcze: Pamiętaj, że ja zawsze będę twoją żoną – odpowiedział jej wtedy: dobrze – i zaczęła się agonja. [...] Przedtem robiono mu transfuzję krwi – którą przerwano, gdyż lekarz stwierdził bezowocność wszystkich wysiłków. [...] Umarł właściwie na zapalenie płucnej, powstałe przez zakażenie przyranne. Właściwym powodem jednak było straszne poharatanie wątroby, którą miał przez ten wypadek zupełnie poszarpaną” – relacjonowała dobrze poinformowana Hanna Czaki<sup>63</sup>. Tak poniesiona ofiara wydawała się bezsensowna. Zbigniew Bieńkowski zauważał: „prowokuje swoją śmierć [...] i ta śmierć nie jest dla niego przypadkiem”<sup>64</sup>. Podobnie – Łoskot: „To, co kiedyś w jego życiu przeważało, jakaś próżność, lekkomyślność, szarża [...] przeważały raz jeszcze [...]. Kim byłby, gdyby żył?”<sup>65</sup>. Młodej wdowie pozostała jedyna w swym rodzaju pamiątka, pierścionek: „jest połową kuli rewolwerowej, znalezionej w Waławie, kulka oprawioną w srebro, czy coś w tym rodzaju. To nie wygląda makabrycznie. Ani nawet histerycznie. [...] »O, widzi pan – mówi [...] – to właśnie...« i pokazuje błądy palec w maleńkiej aureoli obrączki i małą, ukośnie oprawioną kulkę. [...] Taki pierścionek. Wtedy właśnie ogarnia nas nieuchwytnie zdziwienie. Więc to ona, jej stalowy profil przeszył ciało Waławy – ? Ona – ?”<sup>66</sup>.

Nekrolog Bojarskiego, zamieszczony w lipcowo-sierpniowym „SiN”, był krótki, taki, jaki wcześniej z Trzebińskim ustalił: „Zginął w imię kultury polskiej od kuli wroga drugi redaktor Sztuki i Narodu, nasz Kolega i Przyjaciel, autor nowel, liryków prozą i artykułów publicystycznych”<sup>67</sup>.

\*\*\*

Losy twórców pisma okazały się tragiczne: jego pierwszy naczelny – Kopczyński, aresztowany w styczniu 1943 r., po pobycie w al. Szucha i na Pawiaku trafił do Majdanka, gdzie zmarł na tyfus w maju tego samego roku. Zastąpił go Bojarski. Kolejnym miał zostać Łoskot. „Nie podjąłem się tego. Myślę, że dlatego, iż się bałem i nie chciałem być trzecim” – uzasadniał<sup>68</sup>. Padło na Trzebińskiego, kilka miesięcy później przyłapanego na bezprawnym korzystaniu z fabrycznej stołówki i straconego w egzekucji ulicznej 12 listopada 1943 r. Ostatni – Tadeusz Gajcy, pisał: „czyż wolno dzisiaj mówić w tonie kategorycznym o jutrze, gorzej, odgrażać się, że ja jeszcze... Przecież po prostu może nie być dane, by trwać. Jak trzem moim kolegom, których wysłuchiwałem, kiedy mówili o przyszłości, o tej wielkiej i pięknej. Przeradza się to już u mnie w obsesję: lęk przed samym marzeniem o jutrze, i wydaje mi się to wyzwaniem, bluźnierstwem. Zwłaszcza że stoję teraz na miejscu tamtych trzech, o którym mówię, że jest fatalne”<sup>69</sup>. Zginął w wysadzonej przez Niemców kamienicy podczas Powstania.

Szli na śmierć „po kolei” – wierni testamentowi Słowackiego – „jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec”<sup>70</sup>.

<sup>63</sup> L.M. Bartelski, *op.cit.*, s. 255 i 254. Autor cytuje list H. Czaki do p. Niemczykowej z 20 VI 1943 r.

<sup>64</sup> Z. Bieńkowski, *Życie duchowe Kolumbów* [recenzja z książki L.M. Bartelskiego, *Genealogia ocalonych. Szkice o latach 1939–1963*, Kraków 1963], „Twórczość” z lipca 1963 r., nr 7, s. 75.

<sup>65</sup> Z. Łoskot, *op.cit.*, s. 70.

<sup>66</sup> A. Trzebiński, *Pamiętnik...*, s. 192.

<sup>67</sup> „Sztuka i Naród” z lipca–sierpnia 1943 r., nr 9–10, s. 1.

<sup>68</sup> Z. Łoskot, *op.cit.*, s. 69.

<sup>69</sup> List T. Gajcego do K. Wyki, [w:] K. Wyka, *List Tadeusza Gajcego*, „Ruch Literacki”, z lipca–sierpnia 1972, nr 4 (73), s. 233.

<sup>70</sup> J. Słowacki, *Testament mój*, [w:] *Dzieła wybrane*, t. 1: *Wiersze i poematy*, Warszawa 1983, s. 73.